

Mirosław Bańko

Słowniki ortograficzne w Polsce — fenomen socjologiczny

W połowie 2002 roku w Polsce księgarnie oferowały około pięćdziesięciu słowników ortograficznych. Żaden inny rodzaj słowników nie był tak bogato reprezentowany na rynku, co więcej — łączna liczba pozostałych słowników polszczyzny, jeśli ograniczyć się do podstawowych grup, jak słowniki ogólne, poprawnościowe, wyrazów obcych, synonimów i frazeologiczne, zaledwie równoważyła liczbę słowników ortograficznych. Oznacza to, że wśród najbardziej znanych Polakom rodzajów słowników co drugi słownik na półce księgarskiej był słownikiem ortograficznym.

Fakt ten powinien zainteresować nie tylko dla językoznawców, którzy leksykografię — słusznie czy nie — uważają za dział językoznawstwa. Może być on interesujący także dla socjologów i historyków kultury. Słowniki bowiem to ważne artefakty kulturowe, a struktura leksykografii w danym kraju, czyli udział w niej poszczególnych rodzajów słowników, stanowi ważny rys w obrazie społeczeństwa: jego historii, tradycji, kondycji ekonomicznej, a także jego świadomości kulturowej.

Popularność słowników ortograficznych w Polsce to fenomen mający związek z historią polskiej leksykografii, z sytuacją na rynku książki, z kształtowaniem normy ortograficznej, ze stanem społecznych przekonań na temat ortografii i stanem społecznych oczekiwań wobec jej kodyfikatorów. Analizę tego fenomenu należy prowadzić jednocześnie w kilku aspektach: wydawniczym, historycznym, kulturowym i oczywiście lingwistycznym. Ukazanie słowników ortograficznych na szerokim tle, w ich licznych związkach z tym wszystkim, co wpływa na obraz współczesnej leksykografii polskiej — to główny cel tego artykułu.

Ale jest i drugi cel: pokazanie na przykładzie słowników ortograficznych, że korzystne może być rozpatrywanie leksykografii w szerokim kontekście, z uwzględnieniem zagadnień innych niż czysto językowe. Polskie słowniki ortograficzne — ze względu na swą popularność, a także ze względu na społeczną rangę ortografii — są szczególnie wdzięcznym tematem wielostronnych analiz. Jedyne, co może martwić, to rozległość tematu. Ramy tego artykułu są ograniczone, więc niniejsze rozważania można traktować zaledwie jako rekonesans. Słowniki ortograficzne w Polsce to zjawisko, któremu warto by poświęcić całą książkę¹.

¹ Być może opublikuje taką Danuta Piper, przygotowująca pod kierunkiem prof. Zygmunta Saloniego rozprawę doktorską o polskich słownikach ortograficznych i ich funkcjonowaniu w polskiej szkole. Dziękuję doktorantce za to, że udostępniła mi roboczą wersję swojej pracy. W artykule tym będę się kilkakrotnie powoływał na jej obserwacje.

Słowniki ortograficzne a polski rynek książki

Wizyta w dużej księgarni może dać wgląd w to, jakich słowników jest najwięcej na rynku księgarskim, a więc jakie są obecnie najbardziej popularne. Rozleglejsze badanie wykonane w sierpniu 2002 r., obejmujące wybrane księgarnie w śródmieściu Warszawy, księgarnię internetową Merlin oraz witryny wydawców w Internecie, dało następujące wyniki:

słowniki ortograficzne	46
słowniki wyrazów obcych	14
słowniki synonimów i antonimów	13
słowniki ogólne	11
słowniki poprawnościowe	6
słowniki frazeologiczne	5

W obliczeniach uwzględniono najważniejsze rodzaje polskich słowników jednojęzycznych. Osobno liczone były wersje różniące się tylko okładką, ponieważ z rynkowego punktu widzenia są to odrębne książki. Jak widać, liczba dostępnych słowników ortograficznych była prawie równa łącznej liczbie pozostałych słowników objętych badaniem. Oznacza to, że niemal co drugi słownik jednojęzyczny stojący na półce księgarskiej był słownikiem ortograficznym.

Z całą pewnością nie udało się zidentyfikować wszystkich słowników ortograficznych dostępnych wówczas w sprzedaży — wolno przypuszczać, że było ich ponad pięćdziesiąt. Liczba ta jest tym bardziej godna uwagi, że w latach PRL czytelnicy mogli wybierać spośród co najwyżej kilku słowników ortograficznych dostępnych w księgarniach. A przecież nawet wtedy, na odgórnie zarządzanym rynku książki, słowniki ortograficzne były wyjątkiem: ukazało się ich więcej niż słowników innych rodzajów i jako nieliczne, obok słowników wyrazów obcych, oferowane były w różnych wersjach i rozmiarach, przez różnych wydawców.

Popularność słowników ortograficznych zbliża leksykografię polską do rosyjskiej i niemieckiej, a oddala od leksykografii brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej (Piotrowski 1994: 20–30). Typowy słownik angielszczyzny czy francuszczyzny jest słownikiem ogólnym, używanym jako pomoc zarówno w tworzenia tekstu, jak i w rozumieniu go. Zawiera on m.in. definicje, wybrane synonimy, często też uwagi normatywne i informacje o charakterze encyklopedycznym. W Polsce natomiast w okresie powojennym słowniki ogólne były przez długi czas niedostępne lub słabo dostępne — dość przypomnieć, że pierwszy powojenny słownik tego rodzaju, *Mały słownik języka polskiego* PWN, ukazał się dopiero w 1968 r., a następny popularny słownik ogólny, trzytomowy *Słownik języka polskiego* PWN, został wydany w latach 1978–1981. Jeśli chodzi o popularne słowniki ogólne, to międzywojenne dwudziestolecie przyniosło więcej niż przeszło dwukrotnie dłuższy okres PRL². Nic dziwnego, że Polacy nie przyzwyczaili się do używania słowników ogólnych. Wiele osób, pracując nad własnym tekstem, korzysta raczej ze słownika ortograficznego i słownika poprawnej polszczyzny (od niedawna też ze słownika synonimów, które są licznie obecne na rynku), a czytając cudzy tekst, sięga po słownik wyrazów obcych.

² Przypomnijmy: trzytomowy *Słownik ilustrowany języka polskiego* Arcta, wydany w 1916 r., został zaktualizowany w wydaniu trzecim z 1929 r. W 1939 r. ukazał się mniejszy od niego *Podręczny słownik języka polskiego* Arcta, który wznowiono jeszcze w 1957 r. Konkurencyjne wydawnictwo Trzaski, Everta i Michalskiego podjęło edycję *Nowego słownika języka polskiego* (1938–1939), który — doprowadzony do litery N — nie został ukończony z powodu wojny. Popyt na popularne słowniki musiał być znaczny, skoro w 1925 r. wznowiono *Słownik języka polskiego* Erazma Rykaczewskiego z 1866 r.

Słowniki ortograficzne są nie tylko najliczniejsze w księgarniach, ale też najbardziej rozpowszechnione w polskich domach. W ankietach Danuty Piper (2003) do posiadania słownika ortograficznego przyznało się 94% uczniów. Przez długie lata słowniki ortograficzne były jedynymi, z jakimi uczeń zapoznawał się w polskiej szkole. Zauważmy, że słowniki takie informują nie tylko o pisowni, ale też o odmianie wyrazów. Co więcej, w słownikach ortograficznych (i zasadniczo tylko w nich) są dostępne zasady pisowni i interpunkcji. Przez to, iż odpowiadają na najbardziej podstawowe pytania językowe, i przez to, że w ciągu powojennego półwiecza były najłatwiej dostępne w sprzedaży — słowniki ortograficzne stały się w Polsce niemal synonimem słownika w ogóle³. Mimo zmian, jakie zaszły na polskim rynku książki w ostatniej dekadzie, stan taki w dużej mierze trwa do dziś. Można powiedzieć nawet, że na zmiany zachodzące obecnie ma wpływ sytuacja powstała wcześniej: tradycyjnie mocna pozycja słowników ortograficznych w Polsce jeszcze bardziej wzmocniła się w okresie, gdy rynkiem książki zaczął rządzić pieniądz i konkurencja⁴.

Dodajmy, że w połowie 2001 r. było w Polsce zarejestrowanych prawie 17 000 wydawnictw (Gołębiewski 2001: 37). Spośród nich około 3 000 można uznać za aktywne, jeśli za kryterium przyjmie się wydanie co najmniej dwóch książek w ciągu roku. Słowniki ortograficzne dają się opracować dość łatwo i może dlatego wielu wydawców szuka w nich okazji do zarobienia łatwych pieniędzy. Świadczyć o tym zdają się proporcje w zbiorze 46 słowników ortograficznych zidentyfikowanych na rynku w połowie 2002 r. Otóż pochodzą one aż z 21 wydawnictw, nie tylko dużych i liczących się, ale i mniej znanych. Są wśród nich oficyny o dobrej marce, dotychczas jednak nie kojarzone ze słownikami, np. Muza, Znak czy Prószyński i S-ka. Co więcej, tylko 5 spośród wymienionych 46 słowników ortograficznych można zakwalifikować jako wielkie, jeśli rozumieć przez to format B5 lub większy (są to słowniki Bertelsmanna, Europy, Muzy, PWN i Wilgi). Przeważają słowniki średnie i małe, tańsze w opracowaniu i łatwiejsze w sprzedaży — w sumie bezpieczniejsze, zwłaszcza dla małego wydawcy, gdyż nie związane z dużym ryzykiem inwestycyjnym⁵.

Słowniki ortograficzne — ich rola dawniej i dziś

Według bibliografii Grzegorzycy (1967: 47) pierwszy polski słownik ortograficzny — *Słownik ortograficzny z dodatkiem niepolских wyrazów i wyrażeń* Antoniego Jerzykowskiego — ukazał się w Poznaniu w 1887 r. W rzeczywistości książka została wydana dwa lata wcześniej — w bibliotekach są jej egzemplarze z datą 1885. Nie zmienia to jednak faktu, że polski słownik ortograficzny narodził się dość późno, nie tylko w porównaniu ze słownikami ogólnymi, ale nawet w porównaniu ze słownikami wyrazów obcych (pierwszy z nich według Grzegorzycy ukazał się 1828 r.) i słownikami poprawnościowymi (pierwszy w 1865 r.). Polska była pod tym względem spóźniona także w stosunku do niektórych krajów

³ Por. wypowiedź Saloniego (1979: 94) sprzed ćwierć wieku: „Jeszcze niedawno pewien księgarz zapewniał mnie, że jeśli ktoś w księgarni pyta o słownik, to prawie na pewno chodzi mu o słownik ortograficzny”.

⁴ Jak ocenia Saloni (1960a: 277), w okresie 1936–1959 samych *Zasad pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym* S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego wydrukowano około 2 milionów egzemplarzy. Dziś wydawcy nie ujawniają nakładów książek, ale wolno zakładać, że pół setki obecnych na rynku słowników ortograficznych sprzedaje się w nakładzie co najmniej 250 tysięcy rocznie.

⁵ Dane liczbowe przytoczone tu dla połowy 2002 r. warto uzupełnić o inne, zebrane przez Danutę Piper (2003), a dotyczące lat po zakończeniu epoki PRL. Według niej w Polsce od 1990 r. ukazało się ponad 60 słowników ortograficznych. Część z nich nie figuruje w katalogach bibliotecznych, nie ma ich nawet w *Przewodniku Bibliograficznym* wydawanym przez Bibliotekę Narodową. Mimo że niekompletny, *Przewodnik Bibliograficzny* wymienia jednak przeszło 40 wydawców słowników ortograficznych.

europijskich. Nawet w Rosji, bardziej oddalanej przecież od wpływów Zachodu, słowniki ortograficzne pojawiły się kilkadziesiąt lat wcześniej⁶.

Mimo późnego startu słowniki ortograficzne w Polsce zaczęły się szybko rozwijać. Do 1918 r. bibliografia Grzegorzcyka wymienia ich cztery, a w latach 1919–1939 już 7. Liczby te mogą być zaniżone, gdyż granice między różnymi rodzajami słowników są nieostre, a niektóre słowniki ortograficzne lub quasi-ortograficzne Grzegorzcyk uwzględnił w innej grupie, razem ze słownikami poprawnościowymi. Całe zestawienie nosi zresztą tytuł „Słowniki ortograficzne (wybór)”, a więc już w tytule autor sygnalizuje, że nie wyczerpał listy wszystkich słowników ortograficznych wydanych w okresie objętym bibliografią, tj. do 1964 r.

Rozwój słowników ortograficznych przypadł na lata upowszechniania się oświaty i demokratyzacji wiedzy. W Stanach Zjednoczonych, które od początku kształtowały się jako państwo demokratyczne, niewyobrażalną karierę zrobiło kompendium ortograficzne *The American Spelling Book* Webstera. Od końca 1783 r. do końca XIX wieku, wielokrotnie wznawiane i aktualizowane, ukazało się w łącznej liczbie 100 milionów egzemplarzy (Landau 2001: 69). Dla pełności obrazu trzeba jednak dodać, że społeczeństwo amerykańskie, złożone z imigrantów, charakteryzowało się wysokim stopniem niepewności językowej, a reformy ortograficzne Webstera zmusiły nawet ludzi znających brytyjską ortografię do zapoznania się z odmiennością pisowni amerykańskiej.

Okres, w którym pojawiły się słowniki ortograficzne, to zarazem lata wzrostu produkcji wydawniczej, tak książkowej, jak i czasopiśmienniczej. Wpływ słowa drukowanego na ortografię był już poprzednio znaczny — dość przypomnieć zasługi XVI-wiecznych drukarzy krakowskich dla ujednoczenia polskiej pisowni. Wzmoczona produkcja wydawnicza XIX wieku nadała ortografii jeszcze większą rangę: coraz bardziej i coraz częściej potrzebni byli ludzie znający ortografię w takim stopniu, by można im było powierzyć drukowanie książek i gazet. A trzeba tu dodać, że dawniej drukarz był także składaczem i jeśli trzeba, nawet korektorem — inaczej niż dziś, gdy druk, skład i korekta zostały rozdzielone między różne osoby i różne instytucje.

Słowniki ortograficzne zatem od samego początku miały służyć praktycznym potrzebom: pomagać w nauczaniu pisowni i — jak pisał W. Kokowski w swoim *Słowniku ortograficznym języka polskiego* (1903: 7) — „dawać wskazówki ludziom niepewnym lub niewprawnym w ortografii”. Znamienne, że zarówno on, jak i Jerzykowski, jego poprzednik, byli z zawodu nauczycielami. Jako praktyczna pomoc w pisaniu dawne słowniki ortograficzne były stosunkowo skromnej objętości: nie musiały przecież obejmować wszystkich wyrazów, lecz tylko te, które sprawiały trudność. Mogły też ograniczyć się do przytoczenia jednego lub co najwyżej kilku wyrazów z danej rodziny wyrazowej, jeśli na ich tle pisownia pozostałych wyrazów z tej rodziny była oczywista. Tradycja podawania tylko tych wyrazów, które są ortograficznie trudne, i tylko tych, które są konieczne, jest żywa i dziś. Jak to ujęli obrazowo autorzy jednego ze współczesnych słowników ortograficznych: „Gdy wahasz się, jak oddać na piśmie pierwsze cztery sylaby wyrazu *akcjonariuszka*, którego nie ma w słowniku, powinieneś zastosować tę samą pisownię, która obowiązuje w wyrazie *akcjonariusz*” (*Ortograficzny słownik ucznia* 1994: 8).

⁶ Natomiast na ziemiach niemieckich pierwsze słowniki ortograficzne przygotowano mniej więcej w tym samym czasie, co w Polsce. Sytuacja Polski i Niemiec była i pod tym względem podobna, że w obu krajach na przełomie XIX i XX wieku starano się ujednoczyć pisownię. Dziś zwolennicy zmian w polskiej ortografii chętnie powołują się na przykład ostatniej niemieckiej reformy, zapoczątkowanej w 1996 r. Trzeba jednak pamiętać, że niemiecka reforma jest efektem przeszło dwudziestoletnich przygotowań, w których uczestniczyły instytucje naukowe i wydawnicze z kilku krajów, że społeczeństwo było na bieżąco informowane o postępie prac i mogło wyrazić swoje opinie. Zob. Piper (2000).

Zjawiskiem nowym, o krótszej tradycji w Polsce, jest traktowanie słownika ortograficznego jako inwentarza wyrazów używanych współcześnie w polszczyźnie. Ta nowsza tradycja, wywodząca się od *Słownika ortograficznego języka polskiego* PWN (1975), najwyraźniej doszła do głosu w *Słowniku ortograficznym* Muzy (2001), którego podtytuł brzmi: *Rejestr wyrazów występujących w języku polskim*. Słownik Muzy, mający ponad 160 000 haseł, niedługo jednak dzierzył prym największego w swoim rodzaju: już kilka miesięcy po nim ukazał się *Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny* Bertelsmanna (2001), mający ponad 180 000 haseł. W jaki sposób wydawcy potrafią publikować coraz to większe słowniki ortograficzne, to intrygujące pytanie. Wrócimy do niego później w tym artykule.

Teraz należy jeszcze zaznaczyć, że od samego początku polskie słowniki ortograficzne informowały o pisowni nie tylko wyrazów wymienionych na liście haseł, lecz także innych, zawierających określone morfemy lub sekwencje głosek. W słowniku Jerzykowskiego można znaleźć hasła takie, jak *by*, *nie*, *li* lub *stwo*, objaśniające obszernie pisownię i zakres użycia poszczególnych części wyrazowych. Stanowiły one namiastkę zasad ortografii, których pierwsze słowniki nie podawały w takiej postaci, do jakiej jesteśmy przyzwyczajeni dziś. Jeszcze *M. Arcta słownik ortograficzny języka polskiego* (1936) zawierał liczne hasła-częstki, z rozbudowanym niekiedy opisem, mimo że obejmował również zasady pisowni w opracowaniu Stanisława Szobera, dostosowane do uchwalonych właśnie zmian w ortografii. Haseł-częstek z objaśnieniami nie ma natomiast w konkurencyjnym *Trzaski, Everta i Michalskiego polskim słowniku ortograficznym* (1936). Ostatecznie giną one w słownikach powojennych.

Słownik Jerzykowskiego — przypomnijmy: pierwszy polski słownik ortograficzny zanotowany w bibliografii Grzegorzcyka — jest godny uwagi również z tego powodu, że oprócz informacji czysto ortograficznych zawiera inne wskazówki poprawnościowe, np. o tym, która z dwóch form obocznych jest właściwsza albo jakim polskim synonimem zastąpić obcy wyraz, zdaniem autora niepotrzebny. Pod tym względem książka Jerzykowskiego przypomina późniejszy *Słownik ortoepiczny* (1937) Szobera i dzisiejsze słowniki poprawnej polszczyzny. Tradycję łączenia informacji ortograficznych z innymi informacjami normatywnymi kontynuował Artur Passendorfer w swoim *Słowniku ortograficznym* (1911). Dziś takie postępowanie jest rzadkie, gdyż słowniki poprawnej polszczyzny ukształtowały się jako odrębny gatunek i autorzy słowników ortograficznych nie wchodzi w drogę autorom słowników poprawnościowych ani vice versa. Dlatego np. w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* PWN (1999: 1712) napisano: „W tym słowniku nie odnotowujemy wyrazów tylko ze względu na ich pisownię (...)”.

Spoleczny status ortografii

Osobom popełniającym błędy ortograficzne nie grożą sankcje prawne, normy ortograficzne nie mają bowiem charakteru przepisów prawnych. Mimo to błędów ortograficznych należy unikać, gdyż mogą one być przyczyną kompromitacji lub niepowodzeń życiowych. W *Traktacie o ortografii polskiej* Jan Tokarski (1979: 3) notuje:

(...) w odczuciu społecznym błąd ortograficzny traktowany jest jako oznaka braku elementarnej kultury, gorzej niż np. pomyłka w mnożeniu czy pomieszenie ważnych nazwisk lub dat historycznych.

Że tak jest w istocie, potwierdza popularna prasa i literatura, a także codzienna praktyka. W czasopiśmie *Cosmopolitan* (2000, nr 2) przedstawicielka firmy szukającej nowych pracowników oświadcza:

Od razu dyskwalifikowane są osoby, które w listach czy życiorysach zrobiły błędy. Najczęściej zdarzają się literówki, ale znajdujemy także błędy ortograficzne⁷.

Dlatego gdzie indziej redakcja tego samego pisma (2001, nr 2) doradza czytelnikom:

Zanim wyślesz list motywacyjny, poproś kogoś zaufanego, by go przeczytał i poprawił błędy.

Ciekawe, że pismo radzi szukać pomocy u zaufanej osoby, a nie po prostu skorzystać ze słownika ortograficznego. Może to drugie uznano za rzecz oczywistą.

W *Karierze Nikodema Dyzmy* — powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza z roku 1932 — znajdujemy taką oto krytykę tytułowego bohatera:

Otóż oświadczam wam, że wasz mąż stanu, wasz Cincinnatus, wasz wielki człowiek, wasz Nikodem Dyzma to zwykły oszust, co was za nos wodzi, to sprytny łajdak, fałszerz i jednocześnie kompletny kretyn! Idiota, nie mający zielonego pojęcia nie tylko o ekonomii, lecz o ortografii. To cham, bez cienia kindersztuby, bez najmniejszego okrzesań!

Natomiast specjalistyczny *Przegląd Socjologiczny* (1963, nr 2) tak przedstawił społeczny obraz pracownika biurowego:

Urzędnik je w biurze śniadanie, urzędnik czyta w biurze gazety, urzędnik rozwala się na krześle, podczas gdy petent stoi i nieśmiało przedkłada swoje prośby, urzędnik pisze z błędami ortograficznymi, urzędnik popełnia nadużycia i bierze łapówki — oto najczęściej spotykane w prasie tygodniowej wizerunki współczesnych polskich pracowników biurowych.

Warto zauważyć gradację: o ile w przedwojennej powieści nieznaną ortografią była jedynie świadectwem nieuctwa i pospolitego chamstwa, o tyle w powojennej charakterystyce polskiego urzędnika popełnianie błędów ortograficznych postawiono na równi z nieuczciwością i łapówkarstwem.

Znajomość ortografii nie tylko jest probierzem kultury umysłowej, ale też uchodzi za podstawę kultury języka, a czasem nawet bywa z nią — niesłusznie — utożsamiana. Dlatego lekceważenie norm ortograficznych jest w odbiorze społecznym szarganiem języka jako takiego. Wobec ortografii właściwie nikt nie pozostaje obojętny, a niektórzy na sprawy pisowni reagują bardzo emocjonalnie (np. Stiller 2001). Można też odnieść wrażenie, że na ortografii — podobnie jak na medycynie — wszyscy się w Polsce znają. Tak było też dawniej, czego dowodzą spory wokół prac Komitetu Ortograficznego PAU i planowanej przed wojną reformy ortograficznej (Klemensiewicz 1935, 1936). Ciekawe, że w ówczesnych, namiętnych dyskusjach pojawiły się kwestie aktualne do dziś. Po pierwsze: czy nielicznym kodyfikatorom, choćby kompetentnym i reprezentującym różne środowiska, można powierzyć reformę czegoś, co dotyka wszystkich Polaków? Po drugie: czy pisownia powinna być „demokratyczna”, ułatwiona, dostępna wszystkim, czy przeciwnie — „elitarna”, wymagająca myślowego wysiłku, być może nie do opanowania w całości przez wszystkich? I po trzecie: co jest ważniejsze — względy praktyczne czy tradycja, poszanowanie kultury i ciągłość procesów historycznych?

W takim klimacie społecznym nietrudno było futurystom prowokować opinię publiczną tytułami w rodzaju *Nuż w bzuhu* — i to pomimo faktu, że ich prowokacja miała charakter czysto artystyczny. O nowszym przykładzie szokowania ortografią donosi *Gazeta Wyborcza* (2002, nr 262): otóż jedna z dużych sieci handlowych odmówiła sprzedaży cukru o nazwie *cókie*, gdy stwierdzono, że błędna nazwa, która w intencji producenta miała być reklamą, w rzeczywistości usposabia klientów negatywnie. O wiele mniej obrazoburczy zwyczaj pisania tytułów książek, gazet i czasopism na stronie tytułowej małymi literami wciąż wywołuje protesty wielu osób. *Słownik ortograficzny języka polskiego* PWN (1975) określał

⁷ Cytaty bez numeru strony, przytoczone w tej części artykułu, pochodzą z Korpusu Języka Polskiego PWN.

go jako „niedopuszczalną manierę”. Późniejszy *Nowy słownik ortograficzny PWN* (1995) powstrzymuje się od bezpośredniej krytyki, informując tylko, że „w grafice bardzo różnie stosuje się wielkie i małe litery” (s. XXXV), i pokazując przykłady rozwiązań graficznych zgodnych z zasadami ortografii. Jak na ironię w czwartym wydaniu *Nowego słownika ortograficznego* nie tylko tytuł na okładce, ale nawet skrót nazwy wydawnictwa zapisano małymi literami.

Ciekawe, że nie budzi społecznej dezaprobaty powszechny zwyczaj pomijania polskich znaków diakrytycznych w korespondencji elektronicznej. Zjawisko ma przyczyny bardziej psychologiczne niż techniczne, gdyż przynajmniej użytkownicy najpopularniejszych w Polsce komputerów PC działających pod systemem operacyjnym MS Windows nie powinni mieć kłopotów ze stosowaniem polskich znaków, o ile ich programy pocztowe są dobrze skonfigurowane (Bień 1998: 27). Znaczna część użytkowników poczty elektronicznej pomija jednak polskie znaki z przyzwyczajenia, z pośpiechu lub z obawy, że mogą one zostać źle odwzorowane na komputerze adresata. Bez polskich znaków diakrytycznych obywają się też uczestnicy komputerowych pogawędek, tzw. czatów. Natomiast prywatne strony internetowe z reguły nie cierpią na brak polskich liter, choć mogą obfitować w inne błędy językowe. Jest to dla językoznawcy ciekawy przykład funkcjonowania dwóch norm ortograficznych: wypowiedzi postrzegane jako prywatne lub mniej oficjalne pisane są, by tak rzec, kodem „bezogonkowym”, podczas gdy wypowiedzi oficjalne są pod tym względem bez zarzutu. Problemem bywa oczywiście wybór właściwej normy: prawie połowa pytań przychodzących do internetowej Poradni Językowej PWN jest pozbawiona polskich liter, co od redaktora Poradni wymaga dodatkowej pracy, aby pytania takie mogły być opublikowane. Wolni od dylematu: „pisać z ogonkami czy bez?” są za to użytkownicy telefonów komórkowych. Względy techniczne sprawiają, że tysiące SMS-ów wysyłanych codziennie w ogóle nie mają polskich liter⁸.

W tym przeglądzie zagadnień istotnych dla społecznego statusu ortografii nie powinno zabraknąć polskiej szkoły. W sporach o kształt nauczania języka polskiego ortografia w ostatnich latach stała się tematem raczej marginesowym. Można mówić o pewnej liberalizacji wymagań: nieliczne błędy w wypracowaniu z języka polskiego nie przeszkadzają już w otrzymaniu oceny bardzo dobrej, a nawet celującej. Wzrostowi tolerancji szkoły wobec ortograficznej niekompetencji uczniów towarzyszy coraz większa liczba stwierdzonych przypadków dysortografii, która przez uczniów nie jest powszechnie traktowana jako ułomność, lecz raczej jako wygodne alibi dające ochronę przed uciążliwościami pisowni. Analiza tego problemu wymagałaby znacznie więcej miejsca, niż możemy mu tutaj poświęcić. Zakończmy więc ten wątek przykładem, jak szkolne zaniedbania w nauczaniu pisowni odbijają się na świadomości ortograficznej studentów. Otóż w pewnym zadaniu z gramatyki, podyktowanym 45 studentom drugiego roku Wydziału Polonistyki UW, występowało słowo *wyhodować*. Aż 20 osób zapisało je błędnie przez *ch*, 4 dalsze osoby poprawiły swój błąd (może dzięki temu, że zadanie zostało później zapisane na tablicy), a 1 osoba zapisała to słowo dwukrotnie, raz przez *h*, raz przez *ch*. W sumie ponad połowa studentów polonistów popełniła szkolny — wydawałoby się — błąd ortograficzny.

⁸ Zauważmy przy okazji, że Polska należy do nielicznych krajów w Europie, w których sprzedaje się komputery z klawiaturami bez narodowych znaków literowych. Czy fakt ten nie sugeruje młodym ludziom, którzy po komputer sięgają nieraz, zanim jeszcze nauczą się pisać, że ortografia polska jest właściwie tylko niepotrzebnym utrudnieniem i że doskonale można obywać się bez polskich liter?

Czy zmieniać ortografię?

Według rozpowszechnionej opinii, nie podzielanej tylko przez językoznawców, ortografia polska jest trudna i powinna być uproszczona. Maciej Malinowski (2002), dziennikarz, zwycięzca ogólnopolskiego „Dyktanda” z 1990 r., otwarcie wzywa językoznawców do zmian w pisowni. Wydaje się jednak, że Polacy nie chcą radykalnej reformy — według ankiet przeprowadzonych przez Danutę Piper (2003) nie chce jej np. znaczna większość nauczycieli polonistów. O tym, że użytkownicy polszczyzny poparliby jedynie ograniczone zmiany w ortografii, można wnioskować pośrednio. Otóż — jak dobrze wiadomo wszystkim, którzy zajmowali się poradnictwem językowym — ludzie oczekują od językoznawców jednoznacznych i kategoriycznych rozstrzygnięć (zob. np. Bugajski 1999b: 35). Kierując się tym oczekiwaniem, należałoby zmienić przede wszystkim przepisy niejednoznaczne, wręcz niewykonalne, jak choćby ten, że w wielowyrazowych nazwach budowli, parków, cmentarzy, pomników itp. „piszemy dużą literą wszystkie składniki, jeżeli wchodzi one w sposób ścisły w skład nazwy własnej” (*Słownik ortograficzny języka polskiego* PWN, 1986: 76). *Nowy słownik ortograficzny PWN* rzecz sformułował inaczej i właściwie raczej ukrył problem niż go rozwiązał, a problem pozostaje: skąd np. mieszkaniec Krakowa ma wiedzieć, co wchodzi „w sposób ścisły” w skład jakiejś nazwy warszawskiej lub gdańskiej (obszerniej o tym — Tokarski 1979: 16–17).

Ciekawe, że narzekania na złożoność polskiej ortografii nie idą w parze z gotowością do akceptacji reformy ortograficznej. Powojenne doświadczenia w tym zakresie są wręcz zniechęcające. Długim cieniem kładzie się na nich niefortunne XIII (sic!) wydanie *Pisowni polskiej* PAN z 1963 r. Choć dalekie od posunięć rewolucyjnych, przynosiło ono kilka zmian w zakresie pisowni łącznej i rozdzielnej oraz użycia wielkich i małych liter. Wydrukowane i gotowe do rozpowszechniania, nie trafiło jednak do księgarń, gdyż Ministerstwo Oświaty wycofało się z poparcia dla niego (zob. Jodłowski 1979: 144–9, Tokarski: 1979: 23, 155–6). Zawiniłi (a może zasłużyli się?) dziennikarze, którzy zawczasu poinformowali opinię publiczną o kosztach reformy — potrzebie przedrukowania wszystkich słowników ortograficznych, podręczników, encyklopedii itd. W czasach, gdy państwo chciało być mecenasem kultury i nauki, taki argument okazał się skuteczny.

Kilkadziesiąt lat później, gdy w 1997 r. Rada Języka Polskiego działająca przy Prezydium PAN uchwaliła łączną pisownię zaprzeczonych imiesłowów przymiotnikowych — a była to jedna z innowacji XIII wydania *Pisowni polskiej* — Ministerstwo Edukacji Narodowej nie zgłosiło sprzeciwu i nie odezwały się prawie żadne głosy krytyki w mediach (do wyjątków należą opinie Zygmunta Saloniego 1998 i Barbary Stanosz 1998). Nie można jednak powiedzieć, aby zmiana spotkała się z powszechną aprobatą. Osoby bardziej świadome językowo i przyzwyczajone do starej pisowni imiesłowów skarżą się, że nowa pisownia zaciera różnice znaczeniowe między przymiotnikowym i czasownikowym użyciem imiesłowu, a więc jest sprzeczna z komunikatywną funkcją języka. Nawet wśród językoznawców bez trudu spotyka się autorów, którzy wciąż stosują starą ortografię, traktując ją jako „dowód wyższej kompetencji językowej”. Zadowoleni z reformy powinni być natomiast wydawcy słowników, którzy znaleźli okazję, aby przekonać czytelników o konieczności kupna nowych wydań. Wiele słowników ortograficznych zawiera dziś dobrze widoczną informację, że ich zawartość jest zgodna z najnowszymi zmianami w ortografii. Z drugiej strony są też wydawcy, którzy ani nie wdrożyli nowej pisowni imiesłowów w słownikach ortograficznych, ani nawet nie poinformowali o niej czytelników⁹.

⁹ Sposób, w jaki wydawcy słowników ortograficznych zareagowali na zmianę pisowni imiesłowów, to temat na osobne studium. Różnice dotyczą nie tylko rozwiązań technicznych, ale też interpretacji orzeczenia Rady Języka Polskiego. W jednych słownikach napisano, że pisownia łączna obowiązuje, w innych — że jest

Podział między „starą” a „nową” pisownią imiesłowów nie jest ostry, gdyż Rada Języka Polskiego, szanując przyzwyczajenia licznych użytkowników polszczyzny i własnych członków, pozwoliła przez czas nieokreślony (a może *nie określony?*) pisać imiesłowy po staremu, czyli zależnie od znaczenia. Swoboda ta, skądinąd uzasadniona, pogłębia zamęt w głowach wielu użytkowników polszczyzny, którzy o słyszeli o jakiejś zmianie pisowni, ale nie znają szczegółów. Najczęstszym tematem pytań przychodzących do internetowej Poradni Językowej PWN (<http://slovníki.pwn.pl/poradnia>) jest właśnie pisownia zaprzeczonych imiesłowów. Ciekawe jednak, że niemal tak samo częste są pytania o pisownię zaprzeczonych gerundiów (*nieprzestrzeganie, niewykonanie* itp.), która już od kilkudziesięciu lat nie powinna budzić wątpliwości. Jeśli tempo społecznej edukacji w zakresie pisowni zaprzeczonych imiesłowów przymiotnikowych będzie takie, jak w zakresie zaprzeczonych gerundiów, to obecny zamęt może się jeszcze utrzymywać długo. Trudno oprzeć się refleksji, że Rada sama zawiniła, gdyż obawiając się reakcji podobnych do tych z 1963 r., wprowadziła reformę „cichcem”, bez jakiegokolwiek społecznej konsultacji.

Wspomniałszy o Poradni Językowej PWN, należy dodać, że problemy ortograficzne to w ogóle najczęstszy temat pytań. Uruchomiona w lutym 2001 r., w ciągu pierwszych dwóch lat działalności Poradnia odpowiedziała na przeszło 2500 listów, z czego co najmniej 600 dotyczyło ortografii (trudno tu o dokładną liczbę, gdyż problemy ortograficzne kryją się czasem za pytaniami dotyczącymi odmiany wyrazów). W innych poradniach językowych problematyka ortograficzna też dominuje i tak jest od lat (zob. Foland-Kugler 1981: 387, Nowakowska 1999: 88). Nie ulega więc wątpliwości, że gdy przeciętny Polak prosi o poradę językową, to najprawdopodobniej chodzi mu o pisownię jakiegoś wyrazu. Nic dziwnego — jak widzieliśmy, przeciętny Polak najczęściej korzysta ze słowników ortograficznych i najczęściej takie słowniki kupuje¹⁰.

Rada Języka Polskiego i zmiany w pisowni

Pytanie, czy i w jakim zakresie zmieniać polską ortografię, ma oczywiście związek z tym, kto i jak często powinien to robić. Ostatnią większą reformę uchwalił w 1936 r. Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności, do którego weszli przedstawiciele różnych instytucji naukowych, oświatowych i kulturalnych, a także Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Reforma była efektem dwuletnich prac Komitetu i uwieńczeniem wieloletnich wysiłków zmierzających do ujednoczenia pisowni polskiej, różnie rozwijającej się w różnych zaborach. Powojenne zmiany opracowane przez Komisję Kultury Języka, a zatwierdzone przez Komitet Językoznawstwa PAN w 1956 r. miały charakter tylko drugorzędnych uściśleń. Zasadniczy kształt polskiej ortografii został więc ustalony na krótko przed wojną. Znaczne uproszczenia mogło wprowadzić XIII wydanie *Pisowni polskiej* opracowane przez Komisję Kultury Języka i wydrukowane w 1963 r., ale — jak napisaliśmy wyżej — reformę wstrzymano, a wydrukowane egzemplarze nie trafiły do księgarń.

Dziś *Ustawa o języku polskim* (Dz. U. z dn. 8.11.1999, nr 90, poz. 999) daje prawo do stanowienia norm ortograficznych i interpunkcyjnych Radzie Języka Polskiego przy Prezydium PAN, która ukonstytuowała się 10 grudnia 1996 r. Połowę Rady stanowią

dopuszczalna. W jednych — że Rada zmieniła pisownię, w innych — że tylko zaproponowała zmianę. Na dodatek niektórzy wydawcy mylnie informują, że zmianę wprowadziła Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN.

¹⁰ Determinacja niektórych osób w dociekaniu właściwej pisowni jest podziwu godna. Jak mi powiedziała dr Katarzyna Mosiołek-Kłosińska, sekretarz Rady Języka Polskiego, na jej dyżur w Instytucie Języka Polskiego UW przyjechał interesant aż z Mławy, aby zapytać, czy pisze się *standardowy*, czy *standartowy*.

językoznawcy, drugą połowę przedstawiciele innych dziedzin i dyscyplin (w kadencji 1999–2002 były to: fizyka, historia, historia literatury, historia sztuki, informatyka, literatura, medycyna, oświata, prawo, publicystyka, semiotyka, teatr, teologia). Rada jest nie tylko ciałem stanowiącym w sprawach ortograficznych i interpunkcyjnych, ale też ciałem opiniodawczo-doradczym w zakresie wszelkich innych spraw językowych. W kwestiach wykraczających poza pisownię jej kompetencje wynikają jednak nie z *Ustawy*, lecz z autorytetu i prestiżu Polskiej Akademii Nauk¹¹.

Największą innowacją ortograficzną wprowadzoną przez Radę Języka Polskiego jest wspomniana wcześniej zmiana pisowni zaprzeczonych imiesłówów przymiotnikowych. Z wielu propozycji zmian pisowni przedstawionych przez prof. Edwarda Polańskiego na posiedzeniu Rady w dniu 9 grudnia 1997 r. przyjęta została tylko ta jedna, dotycząca imiesłówów (nb. nastąpiło to jeszcze przed uchwaleniem *Ustawy o języku polskim*, dającej Radzie prerogatywy w zakresie ustalania zasad polskiej pisowni i interpunkcji). Można powiedzieć więc, że członkowie Rady wykazali wstrzeźliwość w reformowaniu polskiej ortografii. Z drugiej strony jednak w wypowiedziach prasowych dawali do zrozumienia, że dalsze zmiany są planowane.

Uderzające, że większość orzeczeń Rady nie dotyczy zasad pisowni, lecz spraw drobnych i okazjonalnych, czyli niesystemowych, z jakimi zwracają się do niej interesanci — zarówno instytucje, jak i osoby prywatne. Ze względu na tryb działania Rady sprawy te można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należą ważne kwestie, które przed posiedzeniem Rady są rozsyłane jej członkom do przemyślenia. Do drugiej — sprawy z ostatniej chwili, rozstrzygane przez członków Rady „z marszu”, bez uprzedniego zbadania. Do trzeciej — kwestie najbardziej oczywiste, które przewodniczący Rady lub jej sekretarz rozstrzygają samodzielnie. Decyzje w sprawach należących do pierwszej lub drugiej grupy podejmowane są drogą głosowania, po dyskusji na posiedzeniu Rady. Decyduje przy tym zwykła większość głosów przy obecności co najmniej połowy członków. Czasem zagadnienie poddane dyskusji ma swojego referenta, który — zbadawszy je dokładniej — przedstawia swoje stanowisko pozostałym członkom. Nie jest to jednak stała praktyka i można odnieść wrażenie, że Rada Języka Polskiego obraduje czasem zbyt śpiesznie, podejmując szybkie decyzje bez rozeznania problemu¹². Taki tryb pracy Rady rodzi pomyłki i budzi zastrzeżenia (Bień 2003). Zresztą nawet pozornie łatwe kwestie, rozstrzygane przez przewodniczącego Rady lub jej sekretarza, bywają bardziej skomplikowane, niż się wydaje, a sposób ich rozstrzygnięcia może być kwestionowany (Saloni 2000, 2002).

Niedługo przed ukonstytuowaniem się Rady Języka Polskiego sprawami pisowni polskiej zajęła się Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, która w latach 1992–1996 z własnej inicjatywy uchwaliła dwadzieścia kilka drobnych zmian, uściśleń i uzupełnień w ortografii, czasem tak szczegółowych jak wprowadzenie pisowni *pineska* czy zalecenie spolszczonej formy *smurfy* (wykaz tych zmian podaje Aneks w *Nowym słowniku ortograficznym PWN*). Zdziwiony takim trybem pracy dziennikarz skomentował działalność Komisji następująco: „Przecież jeśli co kilka miesięcy w ciągu kilku lat wydaje ona

¹¹ Informacje o zadaniach i działaniach Rady można znaleźć na jej stronach internetowych (<http://www.rjp.pl>), a także w drukowanych przez nią komunikatach. Te ostatnie ze względu na niewielki nakład są trudno dostępne, ale ich fragmenty przedrukowuje *Język Polski i Poradnik Językowy*. Źródłem informacji może być też — notabene bardzo krytyczny — komentarz do *Ustawy o języku polskim* (Mostowik, Żukowski 2001: 181–197). Zdaniem autorów komentarza przepisy dotyczące Rady Języka Polskiego są „jedynymi «nieszkodliwymi» dla obrotu prawnego regulacjami komentowanej ustawy” (s. 182).

¹² Słowa te wolno traktować jako subiektywną opinię autora, który obserwuje pracę Rady Języka Polskiego, nie będąc jej członkiem, ale uczestnicząc w jej posiedzeniach jako przedstawiciel Wydawnictwa Naukowego PWN.

kilkanaście orzeczeń, w większości dotyczących jednego słowa bądź jednej formy, to naprawdę robi to wrażenie «majstrowania» przy języku» (Brzózka 1999). Uczestniczący w rozmowie językoznawca nie zaprzeczył, odparł tylko, że „lepiej byłoby (...) wszystkie konieczne — i te ważniejsze, i te drobne — zmiany spokojnie przedyskutować i zebrać, aby tak przygotowane ogłosić jednym aktem i pod auspicjami odpowiednich instytucji jako reformę ortografii”.

W ten sposób wracamy do pytania, czy reforma ortografii polskiej jest teraz potrzebna. Wśród językoznawców zdania są podzielone. Na przykład Marian Bugajski (1999a) uważa, że uporządkowania i ujednoczenia wymaga pisownia łączna i rozdzielna, użycie wielkich liter oraz zasady adaptacji wyrazów obcych. Natomiast według Zygmunta Salonięgo (1996) obecna kodyfikacja polskiej ortografii jest zadowalająca i nie wymaga istotnych zmian ani uzupełnień. Jego zdaniem „nie da się zdefiniować i skodyfikować wszystkiego. (...) próby zbyt dokładnej kodyfikacji normy wywołać mogą zamieszanie większe, niż było przedtem” (tamże, s. 80). W innym miejscu zaś ten sam autor twierdzi, że gruntowne zmiany zasad pisowni należy wprowadzać nie częściej niż raz na kilka pokoleń (Saloni 1998). Godna uwagi jest konsekwencja autora, który przeciwko zmianom ortografii występuje niezmiennie od kilkudziesięciu lat (Saloni 1960b).

Dodajmy, że można w ogóle nie zmieniać urzędowo ortografii, o czym świadczy przykład języka angielskiego, a leksykografom pozwolić, aby w miarę potrzeb dokonywali kodyfikacji zwyczajowej, czyli zapisywali w słownikach wyrazy tak, jak to sankcjonuje powszechny zwyczaj środowisk kulturalnych. Skądinąd tak właśnie językoznawcy (może nieostrożnie?) definiują normę językową: „Zbiór aprobowanych przez użytkowników jęz. jednostek jęz. oraz reguł ich połączeń” (*Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, hasło *Norma językowa*). W pozostawieniu leksykografom działalności kodyfikacyjnej nie byłoby zatem nic merytorycznie niewłaściwego, tym bardziej że autorzy słowników dzięki korpusom językowym mogą dziś łatwiej niż kiedyś ocenić, co jest aprobowane przez ogół użytkowników polszczyzny, a co nie. Być może jednak istnieją powody pozamerytoryczne, aby kodyfikację ortografii powierzyć upoważnionym i szanowanym gremiom naukowym: po pierwsze, taka jest polska tradycja, po drugie, użytkownicy polszczyzny oczekują od językoznawców, że ci będą dawać im wzory językowe. W czasie, gdy mówi się o kryzysie autorytetów, nie literatura, nie media, nie szkoła i nie kościół, ale znawcy polszczyzny mają być — w oczach Polaków — źródłem wzorów językowych.

Fenomen ogólnopolskiego „Dyktanda” i fenomen pewnego słownika

Osoby przekonane, że ortografia polska jest trudna, mogą przytaczać przykład Ogólnopolskiego Konkursu Ortograficznego „Dyktando” jako swój koronny argument. Czy przeciętny Polak może się nauczyć ortografii, jeśli w dziewięciu dotychczasowych konkursach tylko dwukrotnie zdarzyło się, aby ktoś napisał dyktando bez błędu, a zwycięzca konkursu oprócz tytułu Mistrza Ortografii otrzymuje samochód osobowy lub jego równowartość?

Argumentacja ta jest o tyle nietrafna, że nie bierze pod uwagę medialnego charakteru imprezy. Główną nagrodą w pierwszym konkursie, który odbył się w 1987 r., była jedynie *Historia powstań śląskich*, a nie samochód. Wartość nagród rosła w miarę zwiększania się popularności „Dyktanda” i wzrostu zainteresowania sponsorów. Ci ostatni nie powinni narzekać: w dotychczasowych konkursach wzięło udział ponad 30 000 uczestników, teksty dyktand były na żywo emitowane przez radio, a w 1999 r. konkurs transmitowała TVP w pierwszym programie (zob. Bochenek, Polański, Szczepocka-Walas 2001).

Tak duża popularność „Dyktanda” (nb. zainicjowanego nie przez językoznawców, lecz dziennikarzy: Krystynę Bochenek i Piotra Karmańskiego) skłania niektóre osoby do wniosku, że jest ono największą w Polsce imprezą popularyzującą kulturę języka. Można się z tym nie zgodzić. Po pierwsze, kultura języka to nie tylko ortografia. Po drugie, „Dyktando” jak każdy konkurs wymaga jednoznacznych rozstrzygnięć i sprawdza znajomość nie tyle ortografii, ile konkretnego słownika będącego jego regulaminową podstawą (zob. Saloni 1993). Po trzecie, dyktanda konkursowe są tak trudne i nienaturalne pod względem językowym, że nie mają wartości dydaktycznej (przyznają to nawet organizatorzy konkursu)¹³. Po czwarte, stawka jest tak wysoka, że „Dyktando” upodabnia się do profesjonalnych imprez sportowych z charakterystycznym dla nich zjawiskiem rywalizacji za wszelką cenę (jak wynika z cytowanej książki o „Dyktandzie”, jeden z uczestników przerwał studia na czas przygotowań do kolejnego konkursu, gdyż jako absolwent polonistyki nie miałby prawa uczestnictwa). Trafne zatem wydaje się porównanie Janusza Bienia (2001): „Moim zdaniem trzeba je [„Dyktanda”] traktować jako umysłowy odpowiednik sportów ekstremalnych, mający tyle związku z kulturą języka polskiego — a więc z poprawnością i zrozumiałością całych wypowiedzi — ile np. skoki bungee z kulturą fizyczną”.

Ciekawe, czy „Dyktando” zdobyłoby równą popularność, gdyby nie miało związku z ortografią, lecz np. z poprawną wymową lub poprawnością gramatyczną. Ze względu na swoje znaczenie społeczne ortografia to temat wyjątkowy — interesujący dla wszystkich i skupiający na sobie uwagę. Okazuje się, że również słownik ortograficzny może być wehikułem odpowiednim do przenoszenia wszelkich treści. Przekonuje o tym osobliwy *Poradnik ortograficzny ze słownikiem wyrazów najtrudniejszych i tekstami edytorsko-poprawnościowymi* (2001) Stanisława Podobińskiego.

Książka ta zawiera 1198 stron, z czego 722 strony zajmuje słownik ortograficzny. Reszta to felietony językowe autora opublikowane wcześniej w częstochowskiej prasie (153 strony), wywiady przeprowadzone z autorem lub przez autora, teksty okolicznościowe, noty edytorskie, wspomnienia o zmarłych, listy (razem 170 stron), zestawienie wybranych form poprawnych i niepoprawnych w porządku chyba losowym, w każdym razie niealfabetycznym (23 strony), bibliografia, obejmująca prace z językoznawstwa polonistycznego i ogólnego (34 strony), wykaz publikacji autora (9 stron), indeks nazwisk (22 strony) i zestaw dyktand ułożonych przez autora (18 stron). Najskromniej wypadają zasady pisowni, zajmujące tylko 12 stron, a zaczynające się od słów: „Wybrane problemy ortograficzne — przykłady użycie wyrazów trudnych — w sytuacjach niepewności zamieszcza *Słownik* w tym tomie. Pozostałe zasady da się wykoncypować pośrednio z felietonów poprawnościowych” (s. 1115). Słowa te brzmią jak żart, tym bardziej że w książce nie ma indeksu wyrazów omawianych w felietonach.

Autor wydał tę publikację we własnym wydawnictwie, dając świadectwo swoich rozległych zainteresowań. Czy książka dobrze funkcjonuje jako „poradnik ortograficzny”, można wątpić. Dwóch recenzentów o profesorskich tytułach zaręcza jednak, że tak: ich opinie wydawca opublikował na okładce.

Ortograficzny gigantyzm

Przez sto lat polskie słowniki ortograficzne były książkami niewielkich rozmiarów, obejmującymi nie więcej niż kilkadziesiąt tysięcy wyrazów — takich, które sprawiały

¹³ Mają za to wartość handlową. Wybrane dyktanda konkursowe zamieszczono w *Wielkim słowniku ortograficznym języka polskiego* Wilgi w celu uatrakcyjnienia książki. Niektóre, za zgodą ich autorów, znalazły się też w broszurze *Dyktanda. Tylko dla orłów*, dystrybuowanej z *Wielkim słownikiem ortograficznym PWN*.

trudności ortograficzne. Dopiero *Słownik ortograficzny języka polskiego* PWN pod red. Mieczysława Szymczaka, wydany w 1975 r., dokonał wyłomu w tej tradycji. Dzieło formatu B5, mające blisko 900 stron i ponad 100 000 haseł, zostało na pół serio, na pół ironicznie zrecenzowane przez Władysława Kopalińskiego (1975). Recenzja zaczyna się od słów:

Jak pielgrzymowi na stepach Kozłowa wyrwało mi się z ust pełne podziwu „Aa!!” na widok tej księgi-góry, największego od czasów Piasta polskiego słownika ortograficznego (...). Ogrom ten imponuje i z pewnością nada szczególnej mocy zawartym w nim nakazom, ale też budzi pytanie: czyżby trzeba mieć naprawdę aż dziewięćset bez mała stronic (...) na podorędziu, aby móc w naszym języku poprawnie pisać?

Kopaliński zarzuca słownikowi PWN zajmowanie się sprawami nie należącymi do ortografii, nadmiar przykładów, notowanie wyrazów nie sprawiających trudności w pisowni i dążenie do objęcia normalizacją wszystkiego — nawet tego, co jeszcze nie weszło do języka, jak np. nazwy mieszkańców różnych egzotycznych krajów. Ta momentami zabawna, a momentami smutna krytyka przeszła chyba bez echa, w każdym razie nie wpłynęła na politykę wydawniczą PWN. W wydaniu piętnastym, poprawionym (1992) słownik stał się o kilkanaście stron większy, a jego następcę, *Nowy słownik ortograficzny PWN* z 1996 r. pod red. Edwarda Polańskiego, osiągnął objętość prawie 1200 stron (łącznie z osobno numerowaną częścią wstępną) i liczbę 125 000 tysięcy haseł. Oczywiście słownictwo ogólne nie przyrastało w takim tempie, listę haseł wydłużono więc m.in. o nazwy własne i nie zasymilowane wyrażenia-cytaty, np. *Aasen, Abaddon, Abbeville, ab illo tempore, ab re, a contrario* — by wymienić tylko wybrane przykłady z dwóch pierwszych stron części hasłowej słownika. Stosownie do tego *Przedmowa* informuje: „jest to nie tylko słownik ortograficzny języka polskiego, ale jednocześnie słownik wyrazów używanych we współczesnej polszczyźnie”.

Jeszcze większy słownik, obejmujący ponad 160 000 haseł i napisany przez zespół pod kierunkiem Tomasza Karpowicza, opublikowała Muza. Jego tytuł — *Słownik ortograficzny. Rejestr wyrazów występujących w języku polskim* (2001) — wskazuje, że autorom przyświecały nie tylko cele praktyczne, ale i dokumentacyjne. Jednak zamiar sporządzenia rejestru wyrazów jest ryzykowny: „ulegając prawom wolnego rynku, trzeba się zawsze liczyć z tym, że szybko ktoś stworzy rejestr większy” (Wawrzyńczyk 2002: 47). I tak się istotnie stało: już w tym samym roku ukazał się *Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny* Bertelsmanna (2001) o przeszło 180 000 haseł, opracowany przez Barbarę Janik-Płocińską, Małgorzatę Sas i Ryszarda Turczyńską pod red. Jerzego Podrackiego. W tej swoistej licytacji wydawców wzięła też udział Wilga, publikując *Wielki słownik ortograficzny języka polskiego* (1999) pod red. Andrzeja Markowskiego — większy od innych pod względem formatu (prawie A4) i zawierający, jak podano na okładce, „350 000 wyrazów i ich form”. Samych haseł, po odliczeniu form niehasłowych, nie ma w nim jednak więcej niż 75 000, w sumie więc daleko mu pod tym względem do słowników PWN, Muzy i Bertelsmanna¹⁴.

Jak widać, kilka nowszych słowników ortograficznych odeszło od przeszło stuletniej tradycji, która kazała w słownikach tego rodzaju uwzględniać tylko wyrazy o trudnej pisowni. Powstaje intrygujące pytanie, w jaki sposób wydawcy w ciągu zaledwie kilku lat powiększyli polski słownik ortograficzny o połowę, przechodząc od liczby 125 000 haseł (w słowniku PWN) do liczby 180 000 haseł (w słowniku Bertelsmanna). Nie da się tu wyczerpać tematu, ale wskażemy przynajmniej niektóre techniki powiększania słownika.

¹⁴ O tym, że *Wielki słownik...* Wilgi jest wielki tylko z nazwy, świadczy późniejsze wydanie go w formacie A5 pod zmienionym tytułem *Ortograficzny słownik języka polskiego* (2000). Wydawca nie poinformował czytelników, że za nowym tytułem kryje się stara zawartość. W dzisiejszej leksykografii polskiej takie postępowanie nie jest wyjątkiem.

Okazuje się, że np. imiesłowy przymiotnikowe i gerundia są osobnymi hasłami w słownikach Bertelsmanna i Muzy, przy czym ten ostatni notuje osobno czasowniki z *się* i bez *się* oraz formacje pochodne, co sprawia, że znajdujemy w nim takie hasła, jak: *wtoczyć*, *wtoczyć się*, *wtoczenie*, *wtoczenie się*, a do tego *wtoczony*. Słownik Bertelsmanna nawet formy stopnia wyższego przymiotników przytacza jako odrębne hasła, choć nie traktuje tak form stopnia wyższego przysłówków. Zawiera on ponadto wielką liczbę wyrazów obcych, w tym nazw własnych — widać, że jeden z jego autorów jest germanistą, a nie polonistą. Natomiast autorzy słownika Muzy uznali, że różne hasła powinny odpowiadać różnym paradygmatom fleksyjnym, co sprawiło, że spotykamy u nich np. hasło *but* i hasło *buty* (to ostatnie z głosem ‘para’ i kwalifikatorem *blp.*: bez liczby pojedynczej), analogicznie *kalosz* i *kalosze*. Mamy też podwojone, a nawet potrojone nazwy stanowisk i funkcji, np. *redaktor* ‘kobieta’ (wyraz nieodmienny) i *redaktor* ‘mężczyzna’ (wyraz odmienny) albo *profesor* ‘kobieta’ (wyraz nieodmienny), *profesor* ‘mężczyzna’ (wyraz odmienny) i dodatkowo *profesor* ‘tytuł naukowy’ (odmienny, ale podobno bez liczby mnogiej). Hasłu *franciszkanin* (zakonnik) towarzyszy hasło *franciszkanie* (zakon), obok *Pigmeja* (członek plemienia) znajdziemy *Pigmejów* (plemię). Jest *mleko* (porcja) i *mleko* (substancja), bez liczby mnogiej. Jest *ziewnięcie* (czynność), nie używane w liczbie mnogiej, i *ziewnięcie* (odgłos), wolne od tego ograniczenia. Prawdziwym zaś rajem dla szperaczy są derywaty od imion, układające się w długie serie: *Adam*, *Adamek*, *Adamkowy*, *Adamostwo*, *Adamowie* (małżeństwo), *Adamowy* (czyj?), *adamowy* (jaki?). Niewiele gorzej: *Zenobiusz*, *Zenobiuszostwo*, *Zenobiuszowie*, *Zenobiuszowy* albo *Roderyk*, *Roderykostwo*, *Roderykowie*, *Roderykowy*. Przy tym wszystkim nie można zarzucać autorom słownika Muzy, że starali się powiększyć liczbę hasel za wszelką cenę: na przykład z nazwisk odnotowali tylko obce, występujące w postaci spolszczonej, por. *Shakespeare* i *Szekspir*.

Ortograficzny gigantyzm dobrze służy wydawcom, którzy dzięki dużym i drogim słownikom poprawiają swój wizerunek i oczywiście budżet. Najbardziej wymagający użytkownicy, np. redaktorzy lub tłumacze, też mogą być z wielkich słowników zadowoleni. Powiększanie siatki hasel niesie ze sobą jednak pewne ryzyko, o czym świadczy przykład *Nowego słownika ortograficznego PWN*. Weszły do niego m.in. liczne obscena, przedtem umyślnie pomijane (zresztą nieobecne też w innych słownikach okresu PRL). Przywrócenie ich leksykografii polskiej po 1989 r. to zagadnienie godne uwagi. Tu zanotujmy tylko, że mimo swej objętości *Nowy słownik ortograficzny* został przez niektórych czytelników potraktowany jako książka do użytku szkolnego, a grupa nauczycielek z Katowic wysłała do *Gazety Wyborczej* (1998, nr 63, s. 20) list z protestem przeciwko „wulgaryzacji polskiego słownika ortograficznego” oraz z prośbą do Rady Języka Polskiego o zajęcie się sprawą. Przez prasę przetoczyła się dyskusja o wulgaryzmach, prof. Edward Polański, redaktor naukowy dzieła, wyjaśniał, że „słownik ortograficzny z powodu naukowej rzetelności powinien odnotowywać możliwie pełny zasób współczesnego słownictwa” (tamże), a Rada Języka Polskiego opowiedziała się za tym, aby udział wyrazów wulgarnych i nieprzyzwoitych w słownikach ortograficznych ograniczać do minimum, co w praktyce znaczyło, że zaleca się uwzględniać wyrazy podstawowe, a pomijać pochodne (zob. *Poradnik Językowy* 1998, nr 10, s. 49). Niektórzy wydawcy posłuchali opinii Rady (np. PWN, który w *Wielkim słowniku ortograficznym* z 2003 r. zredukował ich liczbę), inni poprzestali na opatrzeniu wulgaryzmów kwalifikatorami (np. Muza i Bertelsmann). Są też duże słowniki ortograficzne, które w ogóle nie zawierają wyrazów wulgarnych, np. *Słownik ortograficzno-gramatyczny języka polskiego Europy*.

Nowe zjawiska i nowe perspektywy

W rozległym pejzażu współczesnej polskiej *ortoleksykografii* — jeśli tak wolno nazwać tę część słownictwa, która obejmuje słowniki ortograficzne — niektóre publikacje korzystnie się wyróżniają i zasługują na uwagę. Warto też wskazać pewne tendencje, które rysują się obecnie w polskich słownikach ortograficznych. W poniższym przyglądzie ograniczamy się do słowników dla dorosłych użytkowników i młodzieży w wieku co najmniej gimnazjalnym. Słowniki dla najmłodszych zasługują na odrębną analizę, tym bardziej że są wśród nich książki nowatorskie pod względem metodologicznym.

Słownikiem najciekawszym, nawiązującym do pierwszych polskich kompendiów ortograficznych, które łączyły w sobie cechy różnych słowników, jest *Leksykon ortograficzny* Edwarda Polańskiego i Piotra Żmigrodzkiego (Wydawnictwo Szkolne PWN, 2001). Podaje on wymowę trudniejszych wyrazów, objaśnia ich znaczenia, częściej niż inne słowniki używa kwalifikatorów, niekiedy podaje nawet przykłady użycia wyrazu i odsyła do innych wyrazów, z którymi dane słowo może być myłone (zob. jego recenzję: Piper 2001). Ze względu na zakres informacji *Leksykon* przypomina słowniki ortograficzne Dudena, popularne w Niemczech. Czas pokaże, czy niemiecki model słownika ortograficznego przyjmie się w Polsce.

Na uwagę zasługuje też *Słownik ortograficzny* Jana Grzeni (Prószyński i S-ka, 2000), w którym zasady pisowni opracowano w postaci słowniczków o hasłach takich, jak: *Alfabet, Apostrof, Bogowie, Cieśniny, Czasopisma, Daty, Dzielenie wyrazów, Dzielnice miast, Grzeczność, Modlitwy, Pogrubienie*, a także innych: *a, aby, ę, gie, ge, nie* itp. Słowniczek ten stanowi interesującą alternatywę dla coraz dłuższych i trudniejszych w użyciu spisów zasad ortografii, które w kilku słownikach polskich przekroczyły już sto stron formatu B5. Nie jest on absolutną nowością — przypomnijmy, że w podobny sposób przekazywali reguły ortografii autorzy dawnych słowników. Różnica polega na tym, że u Grzeni hasła-zasady oddzielone są od właściwych haseł, są liczniejsze, opracowane systematyczniej i w sumie lepiej.

Nową tendencją w niektórych współczesnych słownikach ortograficznych jest określanie nie tylko miejsc obowiązkowego podziału wyrazów na granicy wierszy, ale też miejsc podziałów zalecanych. Jednak i ta innowacja jest względna: w istocie stanowi powrót do praktyki dawnych słowników, zwłaszcza wydanych przed 1931 r., kiedy to uchwałą PAU zliberalizowano zasady dzielenia w piśmie. Do tego czasu grupę spółgłosek należało dzielić tak, aby od głosek przeniesionych do nowego wiersza zaczynał się jakiś polski wyraz, np. *wal-ka*, nie *wa-lka*. Nie dla wszystkich było to proste, toteż słowniki ortograficzne podawały miejsca poprawnych podziałów. Od 1931 r. grupę spółgłosek można dzielić niemal dowolnie (nieliczne wyjątki dotyczą oddzielania wyraźnych przedrostków, rozdzielania rdzeni oraz spółgłosek podwojonych). Ta swoboda do dziś przysługuje piszącym, ale świadomi użytkownicy polszczyzny nie korzystają z niej, dzieląc po staremu (rzadki to przykład, gdy uzus nakłada na piszących większe ograniczenia niż kodyfikacja). *Ortograficzny słownik ucznia* Z. Saloniego i in. chyba pierwszy po 60 latach podał miejsca podziałów zalecanych, choć nieobligatoryjnych. Jego śladem poszły wkrótce liczne inne słowniki¹⁵.

Cenną innowacją w *Ortograficznym słowniku ucznia* jest ponadto wykaz zakończeń trudniejszych form wyrazowych, ułożony w porządku a tergo, podający nie wprost informacje o pisowni nawet takich wyrazów, których nie ma w części hasłowej słownika. Choć wykaz

¹⁵ Ścisłej biorąc, *Ortograficzny słownik ucznia* rozróżnia miejsca podziałów obligatoryjnych i miejsca podziałów zalecanych, w przeciwieństwie do innych słowników, które jedne i drugie oznaczają tak samo. Użytkownikom innych słowników można zatem doradzić, aby dzielili wyrazy tak, jak wskazano w słowniku, a wówczas na pewno nie popełnią błędu.

ten daje nauczycielom możliwość prowadzenia ciekawych zajęć z ortografii, nie widać, aby jego walory zostały docenione przez szkołę lub innych wydawców. Wśród licznych słowników ortograficznych giną najwartościowsze.

Rekordzistą pod względem liczby wyrazów hasłowych jest, jak już wiemy, *Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny* Bertelsmanna. Ma on też rekordową liczbę form fleksyjnych — 884 761 według informacji we *Wstępie*. Co ciekawe, formy te — w pełnym brzmieniu lub w postaci samych zakończeń — przytoczono nie w konwencjonalnym porządku wynikającym z ich miejsca w paradygmacie, lecz w porządku czysto alfabetycznym, np. przy haśle *pani* znajdujemy kolejno: *~niach, ~niami, ~nią, ~nie, ~niom, pań*. Nie wiadomo, czy taki układ uznano za dogodniejszy dla użytkowników, czy też zadecydowały względy techniczne, np. sposób reprezentowania słownika w komputerowej bazie danych. Tak czy owak, jest on swoistą cechą tego słownika.

Powyższy przegląd ujawnia, że jedyne innowacje współczesnych polskich słowników ortograficznych, nie znajdujące odpowiednika w dawnych słownikach i nie ograniczone do jednego tytułu, mają — paradoksalnie — charakter bardziej handlowy niż merytoryczny. Chodzi, po pierwsze, o wskazany wyżej ortograficzny gigantyzm. Po drugie — o przytaczanie form fleksyjnych wyrazu hasłowego nie w postaci skróconej, lecz w pełnym brzmieniu. Uzasadnia się tę praktykę wygodą użytkowników, trudno jednak nie dostrzec, że jeszcze wygodniejsza jest ona dla wydawców, gdyż pozwala im stwarzać wrażenie, że ich słowniki są większe niż w rzeczywistości. Pełne formy fleksyjne można znaleźć np. w słownikach Delty, Muzy, Europy i Wilgi.

Zakończenie

Jak wynika z badań ankietowych Danuty Piper (2003), polscy gimnazjaliści posługują się licznymi słownikami ortograficznymi pochodzącymi od różnych wydawców, a ich nauczyciele mają na ogół słabą orientację w dostępnych na rynku słownikach i nie potrafią ocenić ich wartości. Ciekawe, że zarówno uczniom, jak i nauczycielom najbardziej znany jest *Słownik ortograficzny języka polskiego* pod red. Mieczysława Szymczaka, wydawany przez PWN od 1975 do 1996 r., a więc w czasach, gdy nakłady słowników były większe niż dziś. Najwięcej uczniów i najwięcej nauczycieli deklaruje, że właśnie z tego słownika korzysta w domu.

Niewykluczone, że ankietowane osoby mylą się i przypisują prof. Szymczakowi słowniki innych wydawców. Domysł ten jest o tyle prawdopodobny, że PWN jest najbardziej znanym wydawcą słowników języka polskiego i — jak wynika z badań przeprowadzonych przez pracowników PWN — część osób posiadających słowniki innych wydawnictw sądzi mylnie, że ich słowniki pochodzą z PWN-u. Są nawet tacy, którzy przypuszczają, że Europa, Wilga i in. to kryptonimiczne nazwy wydawnictwa PWN lub jego filii.

Założmy jednak, że ankietowani potrafią odróżnić słownik pod red. M. Szymczaka od innych słowników ortograficznych i zgodnie z prawdą twierdzą, że właśnie jego używają najczęściej. Oznacza to, że wysiłek kilkudziesięciu wydawców walczących obecnie o zbyt kilkudziesięciu słowników ortograficznych przynosi niewielkie efekty. Znaczne rozdrobnienie rynku sprawia, że siły ulegają rozproszeniu, a nabywcy przestają się orientować w ofercie wydawniczej. Nauczyciele ankietowani przez Danutę Piper twierdzili np., że słownik ortograficzny powinien być aktualny, ale jednocześnie nie umieli poprawnie określić kryteriów aktualności słownika. W praktyce za aktualny uważali ten, z którego sami korzystają.

Słaba orientacja nabywców niestety zapewnia zbyt nawet słownikom miernym, zawierającym błędy, nie uwzględniającym ostatnich zmian w pisowni i niestarannie wydanych. Sytuację komplikuje dostępność różnych *spellcheckerów*, czyli programów automatycznej korekty, które — choć użyteczne — nie są niezawodne i nie powinny zwalniać nikogo z używania słowników drukowanych ani tym bardziej ze znajomości ortografii. Tymczasem część osób sądzi mylnie, że jeśli *spellchecker* nie poprawił jakiegoś słowa, to widocznie zostało ono dobrze zapisane.

Rozbieżności pomiędzy słownikami ortograficznymi, nieodpowiedzialność niektórych wydawców, nieświadomość użytkowników słowników — to fakty, które powinny martwić. Mając je na uwadze, Rada Języka Polskiego zwróciła się do wydawców z ofertą recenzowania słowników współczesnej polszczyzny. Zgłoszenie książki do recenzji jest dobrowolne, a jej koszt pokrywa wydawca, który — w razie pozytywnego zaopiniowania książki — może zamieścić w niej stosowną informację. Recenzentami są nie tylko członkowie Rady, ale i inne osoby wskazane przez nią. Jest to o tyle ważne, że niektórzy językoznawcy zasiadający w Radzie uczestniczyli lub uczestniczą w pracach nad różnymi słownikami jako ich autorzy, redaktorzy naukowci lub konsultanci, toteż ich opinii w wielu wypadkach nie można by uznać *a priori* za bezstronne.

Inicjatywa Rady Języka Polskiego jest interesującym przyczynkiem do społecznego obrazu słownika. Gdyby słowniki były postrzegane na równi z produktami masowej konsumpcji, to można by się spodziewać, że ich recenzowaniem, czy raczej testowaniem, zajmą się redakcje czasopism fachowych, już teraz wystawiające oceny programom komputerowym, drukarkom, aparatom cyfrowym itp., a nawet przyznające im wyróżnienia. Słowniki jednak, nawet te sprzedawane w masowych nakładach i podlegające prawom rynku, są postrzegane inaczej — jako dzieła naukowe lub na wpół naukowe, zasługujące na akademicką recenzję, a nie na ranking w stylu popularnych czasopism. Na razie wyjątkowy status społeczny słownika pozwala na taki mariaż nauki i komercji. Ciekawe jednak, czy w świecie, w którym względy komercyjne biorą górę, za kilkadziesiąt lat słowniki nie staną się w świadomości społecznej przede wszystkim towarem. Bo że dla wydawców już teraz są one towarem, to nie ulega wątpliwości¹⁶.

¹⁶ Pomysł napisania tego artykułu podsunął mi — nie wiedząc chyba o tym — dr Marek Łaziński. Wcześniejsze wersje tekstu czytali i skomentowali: prof. Janusz Bień, dr Jan Grzenia i dr Katarzyna Mosiołek-Kłosińska. Wszystkim trojgu serdecznie dziękuję. Jestem wdzięczny też prof. Zygmuntowi Saloniemu za wskazówki bibliograficzne.

Literatura cytowana

Słowniki

- Leksykon ortograficzny*, E. Polański, P. Żmigrodzki. Warszawa: Wydawnictwo Szkolne PWN, 2001.
- Mały słownik języka polskiego*, red. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka. Warszawa: PWN, 1968. Wyd. 10, zmienione, 1993. Wyd. nowe, red. E. Sobol, 2000.
- M. Arcta słownik ortograficzny języka polskiego*, wyd. 6. Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta, 1936.
- Nowy słownik języka polskiego Trzaski, Everta i Michalskiego*, red. T. Lehr-Splawiński, t. 1–2. Warszawa, 1938–1939 [do hasła *normalny*].
- Nowy słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. nauk. E. Polański. Warszawa: PWN, 1996. Wydanie IV, poprawione, 1999.
- Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. nauk. A. Markowski. Warszawa: PWN, 1999.
- Ortograficzny słownik języka polskiego*, red. nauk. A. Markowski. Warszawa: Wilga, 2000.
- Ortograficzny słownik ucznia*, Z. Saloni, K. Szafran, T. Wróblewska. Warszawa: PWN, 1994. Wyd. 3, zm. i popr., 1997.
- Podręczny słownik języka polskiego*. Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta, 1939. [Przedruk fotooffsetowy: Warszawa, Wiedza Powszechna 1957].
- Poradnik ortograficzny ze słowniczkiem wyrazów najtrudniejszych i tekstami edytorsko-poprawnościowymi*, S. Podobiński. Częstochowa: Wydawnictwo Częstochowa, 2001.
- Słownik ilustrowany języka polskiego*, t. 1–3. Warszawa: M. Arct, 1916. Wyd. 2, 1925. Wyd. 3, zmienione, t. 1–2, 1929.
- Słownik języka polskiego*, E. Rykaczewski. Berlin: B. Behr, 1866. [Wielokrotnie wznawiany, ostatni raz nakładem M. Eizenkremera w Warszawie, 1925].
- Słownik języka polskiego*, red. nauk. M. Szymczak, t. 1–3. Warszawa: PWN, 1978–1981 [od 1992 r. z suplementem, od 1995 r. z suplementem włączonym w tomy zasadnicze].
- Słownik ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku*, S. Szober. Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta, 1937.
- Słownik ortograficzno-gramatyczny języka polskiego z zasadami ortografii i interpunkcji*, red. I. Kamińska-Szmaj. Wrocław: Europa, 2002.
- Słownik ortograficzny*, Jan Grzenia. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2000.
- Słownik ortograficzny*, A. Passendorfer. Warszawa: Wydawnictwo M. Arcta, 1911.
- Słownik ortograficzny języka polskiego*, W. Kokowski. Warszawa, Łódź: nakładem L. Fiszera, 1903.
- Słownik ortograficzny języka polskiego*, red. nauk. M. Szymczak. Warszawa: PWN, 1975. Wydanie XV, poprawione 1992.
- Słownik ortograficzny. Rejestr wyrazów występujących w języku polskim*, T. Karpowicz. Warszawa: Muza, 2001. [Na okładce i karcie przedtytułowej: *Słownik ortograficzny języka polskiego*].
- Słownik ortograficzny z dodatkiem niepolskich wyrazów i wyrażeń*, A. Jerzykowski. Poznań: nakładem autora i Fr. Chocieszyńskiego, 1885.
- Trzaski, Everta i Michalskiego polski słownik ortograficzny*. Warszawa: Księgarnia Wydawnicza Trzaski, Everta i Michalskiego, 1936.
- Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny*, B. Janik-Płocińska, M. Sas, R. Turczyn, red. J. Podracki. Warszawa: Bertelsmann Media, 2001.
- Wielki słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. nauk. E. Polański. Warszawa: PWN, 2003.
- Wielki słownik ortograficzny języka polskiego*, red. nauk. A. Markowski. Warszawa: Wilga, 1999.

Inne prace

- Bień J. (1998): Kodowanie tekstów polskich w systemach komputerowych. *Postscriptum*, nr 27–29 (jesień 1998 — wiosna 1999), s. 4–27.

- Bień J. (2001): Ortografia groźniejsza niż mafia. *Rzeczpospolita*, nr 280, s. A12.
- Bień J. (2003): O pierwszym rozbiórce polszczyzny, Radzie Języka Polskiego i normalizacji. *Prace Filologiczne* (w niniejszym tomie).
- Bochenek K., Polański E., Szczepocka-Walas A. (2001): *Dziesiąte Jubileuszowe Dyktando Ogólnopolskie: historia, wywiady, teksty*. Łódź: Literatura.
- Brzózka J. (1999): Słowo od święta i na co dzień. Wywiad tygodnia z dr. Janem Mączyńskim, językoznawcą z Katedry Współczesnego Języka Polskiego Uniwersytetu Łódzkiego. *Dziennik Łódzki*, nr 164, s. 1, 12.
- Bugajski M. (1999a): O stanie i potrzebach polskiej ortografii. *Poradnik Językowy*, nr 7, s. 2–7.
- Bugajski M. (1999b): Świadomość językowa a świadomość lingwistyczna. Społeczne i naukowe potrzeby kultury języka (w:) *Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych Polaków*, red. J. Miodek. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 33–38.
- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, wyd. 2, poprawione i uzupełnione. Wrocław: Ossolineum 1999.
- Foland-Kugler M. (1981): Poradnictwo językowe w powojennej Polsce (w:) *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, red. H. Kurkowska. Warszawa: PWN, s. 378–393.
- Gołębiowski Ł. (2001): *Rynek książki w Polsce 2001*. Warszawa: Biblioteka Analiz.
- Grzegorzczak P. (1967): *Index lexicorum Poloniae. Bibliografia słowników polskich*. Warszawa: PWN.
- Jodłowski S. (1979): *Losy polskiej ortografii*. Warszawa: PWN.
- Klemensiewicz Z. (1935): Walka o ortografię. *Język Polski XX*, z. 2, s. 48–61, z. 3, s. 110–122.
- Klemensiewicz Z. (1935): Walka o ortografię. *Język Polski XXI*, z. 3, s. 81–93.
- Kopaliński W. (1975): Czterydzieci poprawności. *Polityka*, nr 24, s. 10.
- Landau S. (2001): *Dictionaries. The Art and Craft of Lexicography*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Malinowski M. (2002): *Mistrz polskiej ortografii pokazuje, jak trudna jest polszczyzna, i namawia językoznawców do... zmian w pisowni (...) boby było lepiej*, wyd. 2, zmienione i poprawione. Kraków: Promo.
- Mostowik P., Żukowski W. (2001): *Ustawa o języku polskim. Komentarz*. Warszawa: LexisNexis.
- Nowakowska A. (1999): Stan świadomości normatywno-stylistycznej wrocławian na podstawie telefonów do poradni językowej (w:) *Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych Polaków*, red. J. Miodek. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 86–91.
- Piotrowski T. (1994): *Z zagadnień leksykografii*. Warszawa: PWN.
- Piper D. (2000): O niemieckich doświadczeniach w reformowaniu ortografii. *Prace Językoznawcze Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego*, nr 2, s. 99–124.
- Piper D. (2001, rec.): Edward Polański, Piotr Żmigrodzki, Leksykon ortograficzny. *Poradnik Językowy*, nr 10, s. 77–79.
- Piper D. (2003): *Współczesna norma ortograficzna w języku polskim a sposób jej realizacji w zreformowanej szkole (na przykładzie gimnazjum)*. [Robocza wersja rozprawy doktorskiej przygotowywanej pod kierunkiem prof. Zygmunta Saloniego].
- Saloni Z. (1960a, rec.): S. Jodłowski, W. Taszycki, Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym. *Poradnik Językowy*, z. 6, s. 270–277.
- Saloni Z. (1960b): Czy potrzebne są zmiany w ortografii (Na marginesie XII wydania „Pisowni polskiej”). *Polonistyka XIII*, nr 2, s. 30–33.
- Saloni Z. (1979): *O kształceniu umiejętności pisania na wyższym poziomie nauki szkolnej*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Saloni Z. (1993): Kto się boi Baby Jagi. *Gazeta Wyborcza*, nr 75, s. 10.
- Saloni Z. (1996): Głos w sprawie prawnej ochrony języka (w:) *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny. Forum Kultury Słowa, Wrocław 1995*, red. J. Miodek. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej.
- Saloni Z. (1998): Wątpliwości w sprawie *nie*. *Rzeczpospolita*, nr 87, s. 8. [Przedruk z uzupełnieniami: O sytuacji w polskiej ortografii. *Poradnik Językowy*, nr 4–5, s. 37–41].

- Saloni Z. (2000): Co lepsze: *kazachski* czy *kazaski*? *Język Polski*, nr 1–2, s. 35–38.
- Saloni Z. (2002): *Poziomnica*? *Język Polski*, nr 4, s. 273–276.
- Stanosz B. (1998): Ortografia na bakier z logiką. *Przegląd Tygodniowy*, nr 40.
- Stiller R. (2001): *Pokaż język!, czyli rozróbki i opowieści o polszczyźnie oraz 111 innych językach*.
Kraków: Etiuda.
- Tokarski J. (1979): *Traktat o ortografii*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Ustawa o języku polskim, *Dziennik Ustaw* z dnia 8 listopada 1999 r., nr 90, poz. 999.
- Wawrzyńczyk J. (2002): Michała Arcta słownik ortograficzny z 1936 roku jako rejestr wyrazów występujących w języku polskim. *Semiosis Lexicographica X*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski, Instytut Lingwistyki Stosowanej, s. 47–49.